

Superprojekty, superkoty i macierzyństwo

Mając dzieci i pracę i obowiązki domowe i odrobinę chęci na posiadanie przestrzeni dla siebie, trzeba się szybko regenerować. Bardzo szybko. Bardzo bardzo szybko. Mi wystarczy tydzień względnego spokoju, żebym uznała „no dobra odpoczęliśmy”. W mojej głowy zaczynają się rodzić pomysły. Początkowo zwykle ich nie zauważam, ale potem rozpędzają się i atakują z całą mocą. Powodując, że siedząc w pracy, pomiędzy pacjentami pisze do małżonka „a może powiesimy osiem nowych lamp i zrobimy to dzisiaj?”

Gdy Walter Mischel tworzył swój legendarny już eksperyment zwany testem marshmallow trafiając na takich ludzi jak ja, starał się nie mrugać, bo mógłby nie zauważyć kiedy mu zniknęły wszystkie słodkie pianki. W dorosłym życiu przekłada się to na chęć realizacji pomysłu od razu. Oczywiście posiadam narzędzia samokontroli i nie musicie się o mnie martwić, ale w ramach jednego z takich projektów moja córka trafiła do logopedy.

Moja młodsza córka nie mówi „k”, zastępuje je głoską „t”, podobnie „g” zmiana się w „d”. Nie jest to nowość w jej życiu. Parakappacyzm i paragammacyzm towarzyszą jej już jakiś czas i do tej pory były normą dla wieku, ale wzięła i urosła. Dodatkowo starsza z córek zaczęła odmawiać bycia tłumaczem. Ta rola jest fajna do pewnego stopnia, ale gdy masz na głowie mnóstwo swoich własnych dziecięcych spraw, to nie masz ochoty co chwilę przychodzić i mówić „ona by chciała...”, „ona mówi o...”. Zajmujesz się swoimi własnymi dramatami życiowymi i wykonywanie pracy tłumacza symultanicznego traci swój urok. A tu jeszcze matka docieka, dlaczego „tłujące tatusy” są na parapecie - ale ciężko się nie zainteresować skoro brzmi to jak „tłukące patusy” i choć to mało eleganckie skojarzenie, to ja jednak chcę wiedzieć co ci ludzie o wątpliwym sposobie prowadzenia robią na moim parapecie i czy nie mam nowych lokatorów, że których trzeba będzie płacić opłatę za śmieci. Dodatkowo jest to praca na zasadach wolontariatu i to 24h na dobę, bo nieco przebudzona w nocy młodsza potrafi się awanturować, że „tot miał odon, a teraz nie ma odona i nie można do przytulać”. Także można powiedzieć, że starsza złożyła wypowiedzenie i słusznie - praca była nieopłacalna.

Odkąd młodsza ćwiczy w naszym życiu występuje głoska „k”. Występuje losowo - i na pytanie „kto jest w łazience?” Córka bez mrugnięcia odpowiada „kata”. „Chcesz jeść?” - „kak”. Oczywiście, że wiem, że to proces. Nawet dobrze rokuje, bo na zajęcia chodzi chętnie. To zrozumiałe - dziecko z rodziny wielodzietnej, które dostaje dorosłego - w tym wypadku logopedę, tylko dla siebie i jeszcze ten dorosły jej słucha - brzmi jak marzenie.

Najbardziej lubię koniec zajęć, gdy mamy jeszcze chwilę tylko we dwie. Zazwyczaj

ruszamy razem w świat, a moja córka wspina się po wszystkich schodach i się śmieje, przychodzi też moj ulubiony moment, nieprzerywany przez inne obowiązki, gdy zrelaksowana przytula się i mówi absolutnie wyraźnie „mamo, kocham Cię i lubię” i pewnie przez ten sielski obrazek, następnym razem gdy znowu się trafi chwila spokoju, wymyślę następny superprojekt.

Katarzyna Czaplicka

Panaceum 5/2024